

Tomasz Żyro: Solidarność – piękne, zbiorowe marzenie

Solidarność nie proponowała braterstwa w znaczeniu, jakie nadawały mu różne ruchy rewolucyjne począwszy od rewolucji francuskiej. Zakładała dobrowolność wchodzenia w relacje oparte na godności – pisze Tomasz Żyro w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Solidarność. Fundamenty”.

Atomizacja społeczeństwa jest jedną z najbardziej skutecznych technik rządzenia. W demokracji ludowej (jakżeż przaśny neologizm) najważniejszym zadaniem władzy było niedopuszczenie, aby lud się zorganizował. Kiedy lud pracujący miast i wsi artykułował swoje żądania, rychło okazywało się, że władza ludowa traci pozory legitymizacji ludowej. Nic zatem dziwnego, że idea solidarności wywoływała stan popłochu. Tym większy, gdy następowała konsolidacja postaw protestu i buntu w postaci ruchu społecznego. Władza wówczas ukazywała swoje prawdziwe oblicze.

Solidarność jest piękną ideą, która przeciwstawia się atomizacji społeczeństwa. Zaprasza do tworzenia solidnych relacji pomiędzy ludźmi. Niejako zaprasza do wbudowania takich zasad w życie wspólnotowe, które sankcjonują równe prawa. We wspólnocie solidarnie ponosi się konsekwencje decyzji politycznych.

Nic zatem dziwnego, że krystalizacja idei solidarności w ruchu społecznym o tej nazwie musiała się spotkać z kontrakcją władzy ludowej. Idea ta zawiera w sobie określoną siłę, ma wewnętrzną dynamikę. I oczywiście jej oddziaływanie konkretyzowało się w pewnych formach masowego współdziałania. Te formy, w jakie wlewała się idea, były przedmiotem sporu. „Solidarność” uznaje się za ruch społeczny lub za związek zawodowy. Inni widzieli w niej ewidentny przejaw społeczeństwa obywatelskiego sensu largo.

W „Solidarności” dostrzeżono również szlachetną odmianę populizmu. Inni upatrywali w niej próbę tworzenia „państwa równoległego”. Pojawiła się również i taka interpretacja, która w kontekście polskiej kultury politycznej, upatrywała w „Solidarności” swoistego powielenia konfederacji szlacheckiej.

Ten ruch wzrastał jako zbiorowe doświadczenie religijne, był zarazem fenomenem z zakresu teologii politycznej. Jak pisał Dariusz Karłowicz w Końcu snu Konstantyna: „Kryterium (politycznie niezwykle naiwnym) dopuszczającym katechumenów do możliwości nawrócenia się na „Solidarność” był akt wiary w zespół wspólnych przekonań, który jak chrzest zmywał wszelkie wcześniejsze grzechy i przywracał zagubionego na łono wspólnoty”. Niewątpliwie uczestnicy tego wielkiego poruszenia społecznego niejednokrotnie dokonywali metastazy. A Kościół dawał wówczas wsparcie duchowe, a potem schronienie (także zdeklarowanym ateistom i obrazobórcom).

Z dużą dozą pewności można stwierdzić, że zacznem poruszenia społecznego była wizyta duszpasterska Jana Pawła II oraz jego przemyślenia dotyczące solidaryzmu zawarte w takich encyklikach, jak *Laborem exercens* czy *Sollicitudo rei socialis*.

Jednakże formy, w jakich krystalizowała się idea, są wtórne wobec jej potencjału zarazem emancypacyjnego, jak i integracyjnego. Wiemy z zasad dynamiki, że przyłożenie siły wprawia ciało w ruch. Dzisiaj już znamy historię „Solidarności”, jak narastał opór społeczny, jak wybuchł bunt, jak powstawały w MKS 21 żądania, jak bunt konsolidował się w zbiorowym doświadczeniu, jak ostatecznie doszło do konfrontacji z władzą, która mieniła się ludową. Można powiedzieć, że ruch przybrał solidne formy organizacyjne. Mniej się zastanawiamy nad odświeżającym doświadczeniem nowości, jaki przyniosła sama idea.

*Solidarność zapraszała do
konstituowania solidnych
więzi międzyludzkich: drugi
był bliźnim*

Atomizacja życia
społecznego w
„starym ustroju”
współgrała z
relacjami
przygodnymi.
Tymczasem

dynamika wzrostu ruchu społecznego nazwanego „Solidarność” pokazywała dowodnie, że człowiek nie jest sam. Solidarność zapraszała do konstituowania solidnych więzi międzyludzkich: drugi był bliźnim. I sytuowała się ewidentnie w kontrze do znanej formuły J.-P.Sarte’a, że „piekło to inni”. Ta więź miała charakter osobowy i personalistyczny. Ponownie okazało się, że człowiek jest istotą społeczną i w sposób naturalny wchodzi w relacje z innymi. Solidarność nie proponowała

braterstwa w znaczeniu, jakie nadawały mu różne ruchy rewolucyjne począwszy od rewolucji francuskiej. Zakładała dobrowolność wchodzenia w relacje oparte na godności. O godności w wymiarze jednostkowym, personalistycznym w warunkach „demokracji konkretnej”, jaką tworzyła „S”, pisał ks. Józef Tischner.

W miejsce chronicznej podejrzliwości idea wskazywała na otwartość, dobrą wolę. Nie była to liberalna formuła zaufania, kierowała uwagę ku odtworzeniu więzi opartych na przekształconej przez chrześcijaństwo Arystotelesowskiej przyjaźni. Solidarność nie prowadziła do kolektywizmu, lecz sankcjonowała wspólnotę. Wymagała od jej członków samoograniczeń i dyscypliny społecznej. A na polskim gruncie jeszcze klarowniej wyrażała zdecydowany sprzeciw wobec „znicestwienia narodu”.

Solidarność niewątpliwie sytuuje się w kontrze do egoizmu i narcyzmu. W tym znaczeniu i idea, i ruch społeczny były przednowoczesne, jeśli narcyzm to jedno ze znamion nowoczesności. Trzeba zarazem przyznać, że ta idea niosła niepomrotnie dużą dawkę idealizmu (co nie przeszkadzało zacieklej walce o władzę w „Solidarności”).

Wywołany ruch emancypacji, niosący także zapowiedź geopolitycznego przeorientowania, znalazł poklask u wielu w „wolnym świecie”. Nie jest przesadą powiedzieć, że symboliczne zwycięstwo „Solidarności” w 1989 r. symbolicznie zamknęło epokę Zimnej Wojny. I tutaj zaczyna się nowy etap historii idei solidarności, kiedy staje do konfrontacji już nie ze starym reżimem, lecz z cywilizacyjną potęgą Zachodu. Zawiązuje się pewna określona dialektyka, z której idea solidarności mogła wyjść jedynie jako ten przegrany. I to na wielu polach.

Najwcześniej humbug ujawnił się w sferze gospodarczej. Tranzycja postawiła pytanie o sposób tworzenia i wykorzystania własności prywatnej. Ideologia wolnego rynku zakłada konkurencję, która w sytuacji próżni instytucjonalnej przekłada się na darwinowską walkę o byt. W planie społecznym oznaczało to nowe ułożenie relacji pracownik-kapitał oraz akceptację walki o uznanie. Solidarność (społeczna) nie mogła na tym wyjść dobrze, podobnie jak jej rzecznicy. Społeczeństwo postprzemysłowe radzi sobie dobrze bez klasy robotniczej. Solidarność w zderzeniu z ideologią wolnego rynku, z regułami społeczeństwa komercyjnego, ewidentnie przegrywa.

W sferze politycznej działy się równie ciekawe rzeczy. Zamiast republikańskiej wolności opartej na braku dominacji, zwyciężyła znamienna dla demokracji liberalnej zasada niewtrącania się. Pierwsza oparta jest na izonomii, druga na proceduralnej równości. Solidarność prowadzi do stworzenia wspólnoty politycznej, zaufanie do społeczeństwa politycznego. Solidarność wspiera republikę, zaufanie demokrację liberalną. W świecie konstruowanym przez tezę o końcu historii idea solidarności jest martwa.

Solidarność w zderzeniu z ideologią wolnego rynku, z regułami społeczeństwa komercyjnego, ewidentnie przegrywa

W sferze praktyk społecznych solidarność okazuje się bezbronna wobec reguł życia demokratycznego. Wiemy, że zastępują ją ostre formy

emulacji, walki o uznanie, a nade wszystko zawiść. Społeczeństwo

demokratyczne oparte na impulsach egalitarnych dogłębnie nurtuje to ostatnie uczucie. W sferze moralnej solidaryzm społeczny doznaje klęski wobec natrętej pogoni za dobrami. Nienasycenie i pazerność lepiej organizują życie społeczeństwa komercyjnego. Niesie ono zupełnie inne przesłanie odnośnie natury ludzkiej. Z jednej strony mamy do czynienia z antropologią opartą na zasadzie godności ludzkiej, druga głosi pochwałę zachowań egoistycznych – dopieszczenie własnego „ja” jest motorem aktywności. Solidarność staje w całkowitej kontrze do tej szczególnej odmiany indywidualizmu.

Można więc postawić pytanie czy solidarność jako idea, wskazująca wzniosły obraz świata, świata w dużej mierze postulowanego, ożywionego religijnym zapałem, była li-tylko składnikiem polskich skłonności serca. Czy osadziła się na dobre w duszy Polaków? Wygląda na to, że jej treść okazała się na tyle mgławicowa, że nie została przetworzona na instytucje, które by z niej uczyniły na dłużej praktyką społeczną. I pozostała pięknym marzeniem. Czy w ogóle można było „zoperacjonalizować” ideę solidarności? Zwłaszcza w „logice” turbokapitalizmu. W owym czasie, ten ruch społeczny przyniósł haust wolności, który musiał wystarczyć na lata. Dzisiaj, na zasadzie nostalgicznej reminiscencji, z rozrzewnieniem można wspominać tę atmosferę swobody. Wielu uważnych badaczy tego fenomenu dziejowego zwraca uwagę na metapolityczne doświadczenie wolności.

Odnosić trzeba i zwycięstwa w sferze idei. Ucieleśnienie solidarności w postaci zorganizowanej rewolty doprowadziło do podważenia podstawowego przekonania, wziętego z zasobów marksizmu. Okazało się, że nie tylko kapitalizm dehumanizuje (był to jeden z argumentów na rzecz nowej drogi - uzasadnienia i aprobaty socjalizmu). Za sprawą żądań „S” stało się jasne, że socjalizm także dehumanizuje. Jaki to

wzbudziło dysonans poznawczy u zwolenników socjalizmu na tzw. Zachodzie! Wywołały rozterki u rozlicznych uczniów Sartre'a: Jak w takiej sytuacji uwiarygodnić myślenie lewicowe? Od tej pory kryzys ideologii lewicowych stał się faktem. Nie zablokowała go efemeryczna koncepcja „Trzeciej Drogi”. Współcześnie widzimy jednak, że im słabsze oddziaływanie idei solidarności, tym silniejsze postulaty ideologii różnorodności. W programie tej ostatniej nie ma postulatów walki z nierównościami ekonomicznymi.

Trzeba wspomnieć o innych przewagach idei solidarności, choć te zwycięstwa mają paradoksalne konsekwencje. Jej popularność (także za sprawą aktywności ludzi „S”) przyczyniła się do wzrostu zainteresowania tą formą liberalizmu, który reprezentował Friedrich von Hayek. Paradoksalnie realizował ją w polskich warunkach rząd wspierany przez NSZZ „S”. A i sami przywódcy związkowi najbardziej byli zauroczeni osobowościami Margaret Thatcher i Ronalda Reagana. Paradoks i uwikłanie – sympatie polityczne dla najbardziej wolnorynkowych polityków Zachodu w dłuższej perspektywie były zabójcze. W konsekwencji różne tzw. „rządy solidarnościowe” idee solidarności wstawiły do lamusa idei (zanim zaczęły się kłopoty z liberalizmem w obozie liberałów).

Kolejny paradoks, dobrze jest znany przedstawicielom nauk społecznych. Fenomen „S” sprawił, że nastąpił znamieny renesans idei społeczeństwa obywatelskiego. Do Polski przyjeżdżali różni badacze społeczeństw nowoczesnych. I odnajdowali tutaj odsunięte na bok w debacie publicznej ideały obywatelskości. Z czasem atrakcyjność oraz perswazyjność komercji okazała się tak duża, że wolność została sprowadzona do wolności wyboru (dóbr). Trawestując tytuł znanej antologii dotyczącej społeczeństwa obywatelskiego, którą onego czasu

zredagował prof. Jerzy Szacki, nie ostał się ani książę, ani kupiec, ani obywatel. Jego miejsce zajął konsument, który wydeptuje ścieżki (życia) do Biedronki.

Trawestując tytuł znanej antologii dotyczącej społeczeństwa obywatelskiego, nie ostał się ani książę, ani kupiec, ani obywatel. Jego miejsce zajął konsument

Podzwonne. Na zakończenie kilka słów o niepokojącym sposobie wykorzystania tego dziedzictwa. I nie mam na myśli rytualnych gestów upamiętnienia. Nie ulega wątpliwości, że

idea solidarności jest niczym *solidus aurus* Konstantyna. Jest to dziejowy wkład Polski do historii intelektualnej. Jak to jednak się stało, że 1989 r. – symboliczny koniec „starego reżimu” i bloku sowieckiego – ten *annus mirabilis* – został umiejscowiony w Berlinie? Dlaczego dziedzictwo „Solidarności” zostało przykryte przez rozliczne relacje na temat obalenia muru berlińskiego? Właśnie to wydarzenie w świadomości zbiorowej i w literaturze przedmiotu zostało uznane za symboliczne i realne przekreślenie granicy cywilizacyjnej Wschód-Zachód. Wolter skonstruował na życzenie Katarzyny II nową mapę kulturową Europy, rysując na ziemiach polskich granice *Europe orientale*, by zdezawuować Rzeczypospolitą. A tutaj okazuje się, że region Środkowo-Wschodni „dołączył” do Europy bohaterskim wysiłkiem Niemców. Okazuje się, że to oni (zapewne nade wszystko mieszkańcy Demokratycznej Republiki Niemiec) rozpoczęli rewolucję wolnościową, wzbudzając falę demokratyzacji.

Ta obowiązująca poza granicami Polski narracja o przebiegu Jesieni Ludów jest zastanawiająca. „Solidarność” wypadła z roli demiurga. Bardziej na wyobraźnię działa obalenie muru, aniżeli solidarnościowy akt wolności. Oczywiście stoi za tym potężna polityka historyczna.

W podobnej niełasce jest idea solidarności. Tę drugą nieobecność można także wytłumaczyć, choć konteksty są bardziej zawoalowane. Powtórzę. Idea solidarności ma niezwykły potencjał emancypacyjny a zarazem integrujący: od zmiany typu relacji międzyludzkich, sposobu życia, a więc struktury społecznej, aż do propozycji nowego ładu gospodarczego w skali globalnej. Jednakże jej „apel” został na różne sposoby osłabiony a potencjał zablokowany, rozproszony lub roztrwoniony. Sposobów jest wiele. Stan wojenny dał tę możliwość. Był na rękę nie tylko przywódcom „bloku socjalistycznego”. Podobna próba miała miejsce, gdy sprowadzono „S” do związku zawodowego. Ta formuła okazała się wygodna także na etapie społeczeństwa postprzemysłowego, gdy związki zawodowe tracą na znaczeniu.

Są i inne sposoby, bardziej atrakcyjne za sprawą technik PR, marketingu, brandingu, itd. Wystarczy zatrudnić „handlarzy zwątpienia”, by twórczo rozwijali agnatologię. Zbiorowe imaginarium można kształtować przy pomocy różnych idei, koncepcji, iluzji i symulakr. Jedno jest pewne – otwierać nowy rynek zbytu jest łatwiej w warunkach osłabienia lub braku solidarności.

Tomasz Żyro



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego